

Sokolnicki, Michał

Tadeusz i Józef Mostowscy, i czynności polityczne polskie w r. 1792 i 1797-ym

Przegląd Historyczny 6/3, 335-351

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Tadeusz i Józef Mostowscy,

i czynności polityczne polskie w r. 1792 i 1797-ym.

(Dokończenie).

Nadszedł początek 1797 roku. Zwycięzał „system Jakobinów“: niepoprawni buntownicy nie ograniczyli się na Francyi, na długiej linii Renu, ba, aż w głąb, ku źródłom wielkich rzek, w dolinach wśród najwyższych gór, stały żelazne ich armie, wysunięte placówki groźby, zwróconej przeciw wszystkim stronom Europy. Niezadługo przejdą wzdłuż całą ziemię włoską, niosąc znaki zwycięstwa na trójkolorowych sztandarach, budząc z wiekowego uspienia Włochy renesansowe, jeszcze dumne przeszłością swych miast, rozłożonych jak mozaiki, lecz przysypane kurzem, zdeptane i ugniecione przez stulecia klauzury i biurokracji austriackiej. Francya tryumfowała nad Europą, lecz ten jej tryumf nie armią jeno był groźny, nie przez „twórców armii“ nawet, ani przez tych wodzów, którzy, jak pierwiej mówcy tysiące swoich słuchaczy, tak teraz jednym słowem i jednym gestem obejmowali pole bitwy: ta nowa siła, przez którą zwyciężała Francya, tkwiła w duszach ludów: żyje w nich, budzi się za dotknięciem. I dlatego straszny, budzący, otwierający groby ludów jest ten jedyny pochód wskroś przez Europę, jak straszna, wszystkie ludowe moce od głębi dźwigająca, będzie fala powrotna tej rzeki.

Od r. 1795 w zupełnie już innych rozmiarach, niżli w r. 1793-im, panował nad myślą polityczną w Polsce emigracyjny spisek. Uwolnieni więźniowie petersburscy, po złożeniu upokarzającej przysięgi, gdy wyjechali do kraju, zdjęli z siebie jej ciężar, jakby zrzucali swój łańcuch więzienny. Dla żadnego z nich nie będzie ona ni-

gdy niczem więcej, jak jeno fałszem wymuszonym, kaftanem karnym, którego człowiek nigdy i nigdzie, dla żadnej zasady, w imię żadnej moralności, dobrowolnie na sobie nie poniesie. W myśli więźniów petersburskich dojrzewała myśl legionów i myśl rewolucyi narodowej i europejskiej zarówno pośród wolnych, jak między tymi, którzy ją już w tej chwili wykonywali w czynie. Czyż nie jest w tem najlepsze, najświetniejsze dziejowe uzasadnienie myśli legionowej? Przez chmurę nadeszłej złej doli i klęsk przeziera blask nieśmiertelnej sławy. Ale przedewszystkiem wielką i nieodmienną konieczność krajową wskazuje to wspólne i jednocześnie wśród wszystkich żywych umysłów działanie.

Wiosna r. 1797 pełną była nadziei, planów, pomysłów. Plany ruchu na Wołoszczyźnie; zjawiające się po raz pierwszy za czasów wypraw zwycięskich Jourdana, odradzały się teraz w pełnej mocy; przybrały zda się przez chwilę postać całkiem realną, gdy Bonapartego pochód kierował się do Wiednia: zginęły w przedwczesnem, niezgodnem, nędznem wykonaniu. Ani to niepowodzenie jednakże, ani preliminarya pokojowe Bonapartego w Leoben (18 kwietnia) nie ostudziły serc. Zawieszenie broni zdawało się być chwilowem, pokojowe zaś rokowania otwierały pole t. zw. legalnej interwencji sejmowej, do jakiej dążyli w tym czasie Polacy. Już w końcu 1796 r. Barss proponował Dyrektoryatowi zwołanie sejmu polskiego: „Reprezentacya narodowa istnieje, z samego prawa, w sejmie konstytucyjnym“ mówił. Chodziło tu coprawda raczej o odwołanie na obczyźnie Rady Najwyższej Narodowej z 1794 r., odwołanego rządu powstańczego przy nowem wojsku powstańcem—młodym a już sławnym włoskim legionie. Lecz czemże innem była owa Rada Najwyższa, jeśli nie naturalną, bez wyborów powstałą delegacyą Sejmu Czteroletniego? Rozumie się, i teraz o wyborach nie mogło być mowy: mógł być jedynie wolny dobór z pośród ludzi 3-go maja. W tej formie rzecz stawała się jednakowoż całkowicie realną. Nietylko uznawali, lecz popierali ją mężowie Dyrektoryatu. Wreszcie, bezpośrednio po preliminaryach pokojowych w Leoben, żywo interesował się tą kwestyą Bonaparte, widząc w niej pożyteczną dla Francyi dyplomatyczną dywersyę: zarówno broń w czasie układów, jako i niebyłe jakie wzmożenie sił w czasie wojny¹⁾.

1) Plany emigracyjne wołoskie, organizowane przez Denyskę w porozumieniu z Ogińskim i Turskim w Konstantynopolu, z Dmochowskim, Mniewskim i in. w Paryżu, por. pamiętniki Ogińskiego (wyd. Pamiętników XVIII w.),

Wszystko owo działanie miało jedną, najważniejszą słabą stronę: brak komunikacji z głównymi ludźmi w kraju będącymi, brak ich udziału bezpośredniego w zamierzeniach sejmowych. W swoim pierwszym memoryale o reprezentacji narodowej wspominał wprawdzie Barss o gotowości Małachowskiego i Sapiehy, jednakże, jak się zdaje, bez ich wiedzy. Dopiero bowiem w marcu 1797-go udało mu się przesłać przez ręce jadącego do kraju na „werbunek“ posłów i żołnierzy Wojczyńskiego, pierwszy obszerny raport ze swych czynności poselskich w Paryżu do Stanisława Małachowskiego. Stosunki i porozumienie osobiste były nad wszelki wyraz trudne. Trzeba czytać te słowa bezgranicznej radości, jakie skreślił Wybicki o chwili, kiedy, klęcząc na ziemi kantonu Saint-Gallen, witał wolną ziemię szwajcarską; trzeba zmierzyć te przeszkody, jakie zwalczał na swej drodze Kniaziewicz, a które spisał, wspominając swoją młodość „górną i chmurną“ poczciwy Drzewiecki: aby pojąć, jak odciętą od kraju, jak bardzo zawieszoną w przestrzeni i jak dalece spragnioną odtworzyć nie obraz, ale realność, — czyn Ojczyzny dalekiej, była owa pierwsza wielka emigracja polska. Gdy uwolnieni zostali więźniowie petersburscy, powrócili oni przeważnie do dwóch dóbr, do interesów rodzinnych czy majątkowych we Wschodniej, czy też Zachodniej Galicyi. A właśnie Austria w tej chwili w najcięższym będąca konflikcie i w ciągłej od 1792 wojnie z Francją, największy miała interes w szpiegowaniu, śledzeniu Polaków. Prawda, obecnie Galicya stała się głównym ośrodkiem ruchu krajowego, także centrem krajowych spisków. Szczególniejsze znaczenie dla Francyi miała ta pozycja na tyłach nieprzyjaciela. Ale tem trudniejsze stawało się jakiegokolwiek działanie bardziej doniosłe! Za Ignacym Potockim, za Małachowskim jeszcze i do Karlsbadu w tym właśnie czasie, na wiosnę 1797 r. poszli szpiedzy i policyjna, ścisła opieka austriacka.

Ważniejsze były trudności moralnej natury, nieporozumienia istniejące wśród umysłów, nawet tych, które dotąd zdawały się najzgodniejszymi. Nie zwrócono jeszcze uwagi dostatecznej na te głębokie różnice poglądów, jakie, poza wywierającą urok powszechny sprawą legionową, dzieliły ówczesnie Polaków. Dość już ważne i znaczące były intrygi Dmochowskiego, Neymana, Mniew-

II, 213 sqq., 224 sq. Pamiętniki Józefa Drzewieckiego, Wilno 1858 r., 64 sqq.; o usposobieniu Legionu, rozmowa z Bonapartem, tamże, 81 sqq. Plan Barssa w memoryale do Dyrektoryatu. przytoczonym (bez daty) u Kraushara, Barss, Lwów 1903, 175 sq.

skiego, Giedroycia e tutti quanti: chociaż grunt ich był zawsze więcej osobisty, niżli społeczno-ideowy, chociaż nie mogą oni wcale roić sobie pretensyi do miana rewolucjonistów, ani szukać swoich duchowych potomków pośród wielkich ludzi rewolucyjnej emigracyi z 1830-ych lat. Byli oni urodzonymi konfederatami, wiernymi synami polskiego XVIII stulecia, rewolucyę przybierali fałszywie za matkę swoją, mianem ich była fakcya i bądźcobądź w wielkiej epoce dużych charakterów, i mocnych spoistych ludów nie mogli mieć trwałego wpływu. Coprawda w tym jeszcze czasie wbrew Legionom, przeciw Dąbrowskiemu, posiadali oni przez swoją ruchliwość, obrotność, krętaćstwo, znaczną wagę w całych dzielnicach kraju, szczególnie w Wielkopolsce. Ale waga ta topnieć będzie wraz ze wzrastaniem dzieł legionowych, imiona ich znikną wreszcie we wschodzącym blasku nowej sławy polskiej.

Ważniejsze były różnice zasadnicze, powszechno-dziejowe. Przedewszystkiem, nad myślą ludzi w kraju stało widmo klęski. Najwięcej było ludzi tchórzliwych; za zbliżeniem się cienia ruchu, rodził się zamęt i popłoch. Następnie, wielu było lekkomyślnych, „dojutraków“, gadułów. Poprostu, sprawy jakiegokolwiek bądź odrodzenia Polski nie brali poważnie, i o usłyszanych zamiarach paplali po wszystkich kątach, traktując je jak ostatnią modę, lub salonową plotkę. Łatwo było trafić na delatorów i istotnych zdrajców: „Nie pozostawało, jak jeno sobie życzyć, aby Prusacy byli na tyle łaskawi i dali się tak samo oslepić, jak Rosyanie za czasów Igelstroma, i aby, ciągle słysząc o nowych projektach, poczęli je uważać za bajki.“ Wreszcie, najpoważniejsi, najwięksi, najbardziej smutni, widzieli w tem wszystkim za wielkie ryzyko, zbyt niepomierną ofiarę. Sprawa zanosila się na dłużej. Wypadki tak gwałtownie, tak niesłychanie szybko nadchodzące, zbyt powoli kroczyły ku Polsce. Przecież ta sama wątpliwość zgubi ostatecznie legiony! Kołontaj, w swojej więziennej samotni, ulegnie zupełnie, nie już tylko słabości swego charakteru, jak w 1792-im, ale wątpliwościom swego wielkiego umysłu. Stanisław Małachowski iść będzie, jako i przed 3-im maja, gdy go skierują, namówią, ale bez przekonania, bez wiary¹⁾. Największy ze wszystkich, Ignacy Potocki, ochłody, zgorz-

¹⁾ Gabryel Rykaczewski do Antoniego Kochanowskiego, Zameczek, 14 maja 1797 r. (tłom.. Geh. St. Ar., Berlin): prosi o zawiadomienie Michała Kochanowskiego o dotychczasowem niepowodzeniu powierzzonej mu komisji namówienia Małachowskiego, „gdyż stary jest bardzo twardy i twierdzi, że nie wie wcale, na co ma karku nadstawiać... Byłem też sam u niego wczoraj z Gra-

kniały, pełen ogromnych, tak tajonych bólów, że oblicze jego zawsze było pogodne, twarz pełna uśmiechu, usta zawsze do wesołości i dowcipów gotowe, stał sam, sceptycznie, z serdeczną przyjaźnią, z żalem niepokoju patrząc z boku na działania swych własnych politycznych epigonów, na drugie pokolenie ludzi, wierzących do śmierci w niepodległość ojczyzny.

Taka niepewność polityczna wiodła za sobą różnice w politycznych dążnościach i systemach. Te określone zostały na czas długi przez Siéyèsa w początku 1795 r.: Francya—mówił tenże do Barssa w imieniu Komitetu Ocalenia Publicznego po upadku powstania w Polsce, a przed ratyfikacją traktatu bazylejskiego—Francya musi najpierw swych własnych nieprzyjaciół się pozbyć; dopiero zaś potem, z pomocą zyskanych przyjaciół, będzie w stanie innych ratować. Poza tem radził Siéyès Polakom, jako pierwszy krok do celu wiodący, zyskanie sobie samym tych przyjaciół, t. j. przedewszystkiem Prus. Oświadczenie to nie oznaczało nic innego, jeno że Francya będzie w stanie pomóc Polsce jedynie tylko przy współudziale jednego z rozbiorowych mocarstw. Ta zasada panowała odtąd nad całym położeniem. Ona skierowała Polaków przedewszystkiem, za poradą Siéyèsa do Berlina. Cały rok 1796 noszono się wśród ogółu emigracji polskiej z zamiarami „odzyskania naszej egzystencji politycznej pod panowaniem króla z domu brandenburskiego“: starania podjęte w tym celu zaszły już bardzo daleko: pracował nad nimi Barss w Paryżu, upewniony o sympatyi rządzących sfer francuskich, popierany, co ciekawsza, przez samegoż posła pruskiego i upelnomocnionego ministra Sandoza. Pracowali w tymże duchu wysłańcy rządu francuskiego, poseł Caillard w Berlinie i agent do spraw polskich, Parendier w Lipsku. Wiązały się te nici na dworze księcia Antoniego Radziwiłła w Berlinie od czasu ślubu z księżniczką Fryderyką pruską, krewnego Hohenzollernów. Sięgały te wpływy jeszcze dalej, i, na zasadzie otrzymanych wyraźnych przyrzeczeń, obiecywano sobie współudział ewentualnego kandydata do tronu, księcia Ludwika-Ferdynanda, ba, nawet pomoc twórcy pierwszego podziału Polski, księcia Henryka, który głośno swoje sympatye polskie objawiać począł.

bińskim, ale nie było można proponować nawet...” O Potockim, por. Leon Dmochowski, *Moje Wspomnienia*. Zachowanie się Potockiego w tym czasie można zrozumieć dopiero wtedy, gdy się przypomni dziwne i specjalne wymuszenie, dokonane na nim w Petersburgu: poręczenie wszystkich wówczas tam obecnych Polaków za prawomyślność zachowania się jego. Por. *Mémoires du Pr. Adam Czartoryski*, II, 134.

Rozmawiał o tej sprawie czasem i sam król; nadstawiali ucho i mącili tę i tak niedość jasną sprawę, ministrowie. Nadzieje wśród Polaków były nieomal powszechne: przecież nawet oskarżający jednocześnie Dąbrowskiego o zaprzęgnięcie się Prusom, Mniewski i Dmochowski, zwracali się w tymże czasie z propozycjami politycznymi do Berlina¹⁾. Nadzieje te upadły niebawem, szybko ginęły, jak szybko powstawały. Odżyją nieraz, przedewszystkiem zaś, jeszcze nim upłynie rok 1797, ze śmiercią starego króla.

Sojusz polsko pruski! Była to piosenka nienowa. Wielu Polaków, nadewszystko jednak ludzie 3-go maja, czuli do niej teraz wstręt nieprzewyciężony. Zamknął się wobec tych projektów w niechętnem milczeniu Ignacy Potocki. Inni wprost, i bardzo żywo, przeciw nim się wypowiadali. Prusy nie przestały wynaradawiać i demoralizować zabranych polskich krajów. Nie zamierzały wcale wstrzymać policyjnej opieki, rozciągniętej nad „patryotami“: od policyjnej samowoli nie był ani przez chwilę wolny Stanisław Małachowski, nawet po osobistej interwencji Antoniego Radziwiła u starego króla. Za nowego, podczas gdy zrodziły się nowe najpoważniejsze nadzieje i organizowały się wznowione przedsięwzięcia, rozpoczęło się na szeroką skalę zakrojone śledztwo policyjno-sądowe austriacko-pruskie przeciwko całej robocie spiskowej polskiej. Jednocześnie badano Polaków, rozpoczynając z nimi układy i porozumienia, jednocześnie podstępnie i brutalnie śledzono ich i przesładowano.

I w tem wszystkim, w dodatku, prócz dyplomatycznej intrygi, a wrodzonych policyjnych narowów, nie było żadnej politycznej drogi, ani żadnego celu, jak nie było ich w pomięszanej, ułamkowej, tchórzliwej i bezkrwistej polityce w stosunku do Francji. I tak trwać będzie aż do Jeny.

Czuli to, rzec można, przez skórę swoją Polacy, i wielu z pomiędzy nich, przedewszystkiem wśród Galicyan, myślało interpretować myśl Siéyèsa na korzyść... Austrii. „Nietylko książę-jenerał

¹⁾ O tym fakcie, odślanającym całą duchową wartość ówczesnych „rewolucjonistów“ i „patryotów“, bezimienny list do Gabryela Rykaczewskiego, 28 stycz. 1797 r.: „...Już nietylko są nadzieje, ale i pewność: koło Mantui zebrało się 15 kompanii pod Dąbrowskim, który posiada wielkie zaufanie... Przeciwnie, Mniewski, Dmochowski i Taszycki tworzą sobie swoją własną Republikę. Popełnili oni znów głupi kawał; bez zawiadomienia rządu posłali oni do Berlina jakiegoś francuskiego awanturnika dla układów w naszych sprawach. Gdy ten wielki poseł do Berlina przybył i listy wierzytelne i projekty trzech wielkich mężów przedstawił, oddano go żandarmom i odstawiono za granicę...“

(Adam Czartoryski), lecz Ignacy Potocki, „wszyscy Polacy zgodziliby się z o wiele większą ufnością i oddaniem“ na myśl przystąpienia do sojuszu austro-węgierskiego, tak interpretuje te poglądy Mostowski: „i obaczonoby Polaków, Austryjaków, Węgrów, Czechów, i znaczną większość Niemców nawet, we wspólnej zażartości i całą masą rzucających się razem na te Prusy, które wszędzie zostawiły krzywdę do pomszczenia... Te Prusy zapoznawały wciąż głos rozumu i własnego interesu; na korzystne zapoczątkowania Wielkiej Rzeczypospolitej odpowiadały tylko zwlekaniem, tchórzliwymi nikczemnościami względem Rosyi, podwojeniem despotyzmu względem Polaków; ich łapczywość nędzna, i przewrotna, wołała własność marną i chwilową od widoków powiększenia rzeczywistości trwałego; Prusy wyczerpały cierpliwość rządu francuskiego, dowiodły mu jeno niemożliwości poczynania z nimi czegokolwiek. I nie zdaje się być niemożliwym, kończy Mostowski, że rokowania obecne otwierają pole do systemu całkowicie przeciwnego.“

W tym samym czasie Francya, istotnie zmęczona i zniecierpliwiona polityką pruską, szukała innych dróg dla swojej dyplomacyi. Jak płonne były jednak tak ważące w tej chwili na losach polskich obawy, niepokoje, oburzenia legionowe! jak w powietrzu i bez podstaw żadnych budowano te całkiem przeciwne zamiary galicyjskie! Francya najpewniej najmniej myślała o „sojuszu“ z Austryą. Francya w całej tej dziejowej epoce pozostaje śmiertelnym wrogiem Austryi: jeśli zaś i z nią potem, w końcu, spróbuje szczęścia „wiernego“ sprzymierzenia się i połączenia nowej i starej krwi cesarskiej, to będzie to w czasie zupełnego dyplomatycznego krachu Francyi samej, wbrew woli, pod przymusem dziejowym zrobione, i na nieszczęście największe dla Francyi i dla Napoleona. Pokój zawarty 17 października 1797 r. w Campo Formio był przerwą wojny, był wywołany potrzebą wewnętrznych przesilen francuskich. Wtedy, gdy jedni z pomiędzy Polaków myśleli o Prusach, drudzy o Austryi, Francya myślała już jedynie o porozumieniu z trzecim uczestnikiem sprawy podziałowej.

W takich okolicznościach przygotowywano zgromadzenie sejm polskiego; miejscem zbornem miał być Medyolan; projektowany skład sejmu liczył, przynajmniej w początku, tylko czterestu uczestników. Wyjazd, zamierzony w czerwcu, nie nastąpił, prawdopodobnie z powodu opieki policyjnej, roztoczonej nad najbardziej pożądanymi. Sprawa się odwlekła. Brakło funduszków, brakowało jak widzieliśmy i odwagi: tymczasem wszyscy rzecz tę rozgadywali naokoło. Zdaje się, cała sprawa nie miała wogóle dość poparcia wśród zainteresowanych, aby mogła być doprowadzoną do skutku.

Nabrała zaś jeszcze raz żywotnego znaczenia przez gorącą działalność, jaką dla niej w całym tym okresie czasu podjęli dwaj najmłodsi z pośród petersburskich przybyszów, Mostowski i Sokolnicki. Podczas, gdy Sokolnicki zajął się gorliwie stosunkami wielkopolskimi, a jednocześnie większą uwagę zwrócił na wojenną stronę sprawy i poparcie legionów nowemi siłami, Mostowski dokonał rzeczy dość trudnej w tym czasie: objechał znaczną część okolic kraju, agitując wszędzie za gromadzeniem składek, i umawiając wyjazd z kraju najwybitniejszych posłów Sejmu Czteroletniego ¹⁾.

Marszałek Małachowski został pozyskany najwcześniej, zaraz po przyjeździe do kraju ludzi, którzy go bliżej znali i wpływ swój na nim wywrzeć umieli. Najłatwiejszą rzeczą okazało się zyskanie Ignacego Zakrzewskiego, osiadłego po powrocie z Petersburga w swych dobrach żelechowskich: „nie miałem, mówi Mostowski, żadnej trudności w zdecydowaniu tego dobrego i uczciwego obywatela, aby był pomiędzy naszymi... otrzymałem od niego słowo honoru, że wyjedzie na pierwsze wezwanie.“ Z Żelechowa udał się Mostowski do Puław. Tam zawsze kipiało życie, wielki, wystawny, pełen szlchetnego smaku dwór Czartoryskich otwierał podwoje na cztery strony Polski. Obok rodziny Piotra Potockiego był tam i dwulicowy Seweryn Potocki, przyjeżdżali posłowie ostatniego sejmu, przedstawiciele miast. Bawił na dworze swoich rodziców i gorliwą przyrzekł pomoc młody Adam Czartoryski: „Zna-

¹⁾ Por. Testament Piotra W., a Gen. Michał Sokolnicki, Bibl. Warsz., 1902 r. Zeznania Michała Kochanowskiego w Aktach krakowskiego procesu 1798 r., Taj. Arch., Berlin: „Józef M., dawniej poseł sejmu konstytucyjnego, do Rewolucyi wcale nie należał i był w czasie tym za granicą, najczęściej w łóżku leży, widuje się jednak z uczonymi, zatrudnia się także interesami polskimi... przyjechał na miesiąc przed moim wyjazdem do Paryża (list. 1797); spotkany w Warsz. około 10 lipca 1797 r.; ...pełen talentów, czasem bardzo umiarkowany, czasem w opiniach swoich przesadzony, wcale oddzielną klasę formuje, hippokondryk i spazmatyk...“ Na zapytanie, zkąd go zna, odpowiada jednak M. K., że „był sekretarzem w departamencie interesów zagranicznych“; tak było istotnie z Tadeuszem i M. K., zapominając się, mówi tu prawdę; istotnie, wątpliwości prawie nie ulega, że tym jeżdżącym teraz, odgrywającym wielką rolę w całej emigracji, podającym w jej imieniu memoryały do Bonapartego, nie mógł być „agent“ byłego króla, Józef, lecz tylko „republikanin“ i przyjaciel Francuzów, znający ich stosunki, Tadeusz, który teraz, wobec obaw przed międzynarodową policją i trudności, spowodowanych zobowiązaniem petersburskiem, przyjmuje imię brata, Józefa. Zrozumiałe jest też, że Kochanowski, stający obok Ign. Potockiego przed sądem krakowskim, nie wymienia ani przez chwilę jego petersburskiego towarzysza niewoli i znanego policyi niebezpiecznego rewolucjonistę, Tadeusza M.

lażem w Puławach gorliwość i patryotyzm, ale wiele więcej strachu i przezorności.“ Stary książę pozwolił Mostowskiemu „otakować“ siebie; „doprowadźcie — mówił — do tego, aby Austria mnie szepnęła jedno jedyne słowo — a zobaczycie, że się całkowicie poświęcę... niepewności wypadków, i działać będę otwarcie, tracąc całą moją fortunę w Rosyi i Prusach; do tego czasu jednakże, jakkolwiek wyraźną byłaby chęć rządu francuskiego względem dobra Polaków, nie widzę możności wypełnienia tych chęci bez pomocy jednego z mocarstw rozbiornych: pozwólcie mi... nie mięszać się do niczego... Zadowolnię się płaceniem pieniędzy z warunkiem, że nikt o ich pochodzeniu wiedzieć nie będzie...“ Ścisłej organizacyi, we właściwym tego słowa znaczeniu, niepodobna było wytworzyć w Galicyi. Zamojscy zgodzili się płacić. Józef Szymanowski, Gutakowski i Łuszczewski podjęli się zbierania ofiar; lecz Mostowski liczył tylko na pierwszego z nich, ten zaś był chory. Największe jeszcze nadzieje pokładano w Małachowskim. W Wielkopolsce, dokąd Mostowski niebawem podążył, organizacja opierała się na Hipolicie Rogalińskim, Piotrze Zarembie. Inni gotowi byli do składek i Mostowski otrzymał w rezultacie zapewnienia parudziesiąt tysięcy dukatów. Odzyskano także pieniądze w sumie 15 tys. dukatów, złożone już dla oddania „deputacyi“ Mniewskiego i Dmochowskiego, przekazane obecnie Małachowskiemu. Więcej, niżli na jednego, lub dwóch posłów z całej prowincyi, niepodobna było liczyć. W sprawie zgromadzenia posłów nigdzie nie było zapału. Mimo przychodzących z zachodu gwałtownych nalegań, pono nawet pośrednich od Bonapartego, rzecz się nie skleila. Zdaje się, że już policya miała oko zwrócone na owe działania. Niebawem policyjna „opieka“ wypowie się w brutalnych aresztowaniach.

Mostowski wraz z Sokolnickim wyjechał na Zachód. W pierwszych dniach września stanął w Lipsku, gdzie miał spotkać Antoniego Kochanowskiego, a także Małachowskiego z Zakrzewskim. Próżno jednak dziesięć dni czekał. Przydały się przynajmniej stare stosunki, przez Polaków tu nawiązane. Dom profesora filozofii i rektora uniwersytetu lipskiego, Erhardta, szlachetnego Niemca, czynem wykazującego swą miłość dla wolności, stał się punktem stycznym rozmaitych ośrodków działań spiskowych. Przez ręce tegoż, i księgarza lipskiego, Hermanna, przechodziła odtąd cała korespondencya, w sprawach emigracyjnych wymieniana. Z Casslu, pod petersburskim pseudonimem Duponta, przesłał Mostowski obszerne sprawozdanie ze swojej działalności do centralnej organi-

zacyi polskiej, na ręce Michała Kochanowskiego, do Paryża. Sam wyjechał do Spa.

Tymczasem w Paryżu, we Włoszech, jak gromem uderzyła Polaków wieść o traktacie pokoju, zawartego z Austryą. Plan sejmku medyolańskiego przepadł odrazu. Chwilowo tylko, gdyż niebawem zamiarem Polaków się stanie zebrać go w Rastadzie Kongres rastadtski nie zapowiadał od początku nic innego, jeno dalszą z Austryą wojnę. Wtedy, w listopadzie, Mostowski przybywa do Paryża, bierze udział razem z Barssem, Wojczyńskim, Michałem Kochanowskim i Sokolnickim w redagowaniu wniosków na kongres. Owocem narad staje się obszerny memoriał o sprawach polskich, przeznaczony dla Bonapartego. Później—ginie z widowni, „daje nurka“ i nie wypłynie, aż w wielkich dniach trwogi i nowego zupełnie działania, w 1814-ym.

Sprawa sejmowa jednakże była, jak widzieliśmy, z góry przesądzona w myśli ludzi zainteresowanych: bali się, nie dowierzali, wahali, pytali, czy Francya pomoże, dlaczego Francya ma pomóc, i wazyli ile i kiedy pomoże. Tak, naturalnie, niepodobna było nic uczynić. Te wątpliwości są pra-historyą tych, które, w trzy lata później, tak bardzo się przyczynią do złamania, zniszczenia Legionów. Tymczasem jednak żył i trwał Legion. W najcięższej służbie, w krwawym znoju, w bolesnem, zupełnem ofiarowaniu jednostki dla powszechności. Zaiste, w całych porozbiorowych dziejach nie ma widowiska poświęcenia równego temu. Wbrew politykom i ich wahaniu, wbrew wątpliwościom i różnicom, rozłamom i rozterkom politycznym, istnieje Legion polski. Pomimo rozdarcia narodu wszędzie i we wszystkim na części, on urzeczywistni jedność narodu, jedność czynu.

MICHAŁ SOKOLNICKI.

DODATEK.

Joseph Dupont do Michała Kochanowskiego.

Cassel 18 Septembre 1797.

Je profite de l'occasion, que me fournit le depart du Compatriote Sokolnicki pour vous rendre compte, chers Collegues, en gros et très à la hâte, de ce que j'ai essayé de préparer éventuellement chez nous depuis Vôtre départ. Il est possible, il est même probable, que le grand projeait subi des modifications depuis cette époque là. C'est á elle cependant que je Vous prierai de Vous reporter, pour sentir que je ne pouvais agir que *selon les données que nous*

avions alors. Il s'agissait 1-o de déterminer un certain nombre de nonces les plus surs à aller composer un Corps représentatif polonais à Milan — 2-o de trouver dans les bourses des Patriotes de quoi former une caisse pour les besoins du dehors; peu de jours après votre apar(ri)tion) à Var(sovie) je me suis mis en route pour Puławy ainsi que je vous l'avais promi; j'appris en chemin que Zak(rzewski) venait d'ariver à Żelechow. L'envisageant come une conquete essentielle pour notre Convention — j'ai cru devoir commencer ma tournée par lui — je n'ai pas eu de peine à déterminer ce bon et honnête citoyen a être de notres, et j'ai emporté en le quittant sa parole d'honneur qu'il se metrait en route au premier apel, j'ai chargé depuis le Mal Małachowski de faire cet appel à Zakrzewski et il devait meme le prendre avec lui—j'ai trouvé à Puławy du zèle et du patriotisme mais bien plus de crainte et de circonspection. Cependant plein de l'idée que nous étions condamnés de prendre les hommes tels qu'ils étaient pour en tirer parti, je ne me suis pas aissé décourager par l'excessive prudence du Puławy) ou l'y est chargé de faire partir Lezeński, Medecki, representants de ville que Zakrzewski m'a beaucoup recommandé et peut être avec Eux le Staroste Dłuski. C'est en fait de membres de notre Diète tout ce qu'il y avait moyen de tirer de G(allicie). Quand au second objet de ma course, je veux dire, celui des contrib. patriot. Le P-ce m'a autorisé à le taxer pour telle some, que je jugeais convenable: pourvu que son nom ne parvint jamais — je lui dis que je ne craignais pas d'abuser de sa générosité en le mettant en attendant à 4-m Ducats. Outre cela l'excellent Adaś, Orłowski et le fils aîné de Szczerzecki se sont chargés de ramasser secrètement chez divers patriotes de Galicie quelques milliers de Ducats; — tous les dons seront déposés chez Grzymala pour être ensuite remis au MI (Maréchal); même arrangement pour les autres provinces, en gr: Pol: c'est Pierre Zaremba et Hipolit Rogaliński qui seront les dépositaires, à Var(sovie) c'est Gutakowski. Si j'avais pu me munir de l'effronterie d'un Dmuchowski ou d'un Giedroyc, je pense que j'aurais déjà ramassé quelques milliers de ducats. Mais, tout au contraire, ma délicatesse m'a toujours porté à dire, que je n'entendais rien à la partie des finances et que je ne voulais avoir rien de commun avec la caisse. Avant de quitter Puławy) je dois vous dire que le P-ce m'ayant, toujours parté de prudence, de circonspection, du danger de former la représentation polonaise en question etc. à quoi lui ayant repliqué que je sentais aussi bien que lui tout ce que nous devons de prudence plus encore à nos comettans qu'à nous mêmes, mais que je sentais en même temps que dans l'entreprise glorieuse de la régénération de nôtre patrie, tout polonais se devait même à l'incertitude, que au reste voler à l'apel qui nous a été fait mais n'agir qu' avec connaissance de cause—me paroissait dans notre déplorable situation être l'unique moyen de concilier le voeu du patriotisme avec cette prudence qu'il recommandait tant, la reponse du Prince est d'autant plus remarquable que c'est celle de la plupart de nos compatriotes: qu'on amène, me dit le Prince les choses au point que l'Autriche me souffle le plus petit mot à l'oreille, dès ce moment on me verra avec tous les miens me livrer à cette incertitude à laquelle vous dites que nous nous devons, on mè vera me declarer et agir ouvertement, abadonnant bien volentiers au hasard des événements toute ma fortune en Russie et en Prusse, mais jusque là persuadé comme je le suis, que telle prononcée que puisse être l'intention du gouvernement Français en faveur de la Pologne, il ne saurait atteindre son but sans le secours d'une des puissances copartageantes; qu'on me permette après toutes les écoles que nous

avons faites, de ne me mêler de rien et surtout de ne paraître en rien. Je me bornerai à fournir de l'argent à condition que personne ne saurait qu'il vient de moi, — après quoi il m'a encore beaucoup et itérativement conjuré d'empêcher autant qu'il serait en moi toute démarche précipitée. A cette occasion qu'il me soit permis de suspendre la suite de mon rapport pour Vous observer qu'il est bien sûr que si la chance soit des événements soit des négociations pouvait une fois donner lieu à un accord entre la France et l'Autriche relativement au point capital du ret(ablissement) de la Pologne — non seulement le Prince Général mais Ignace Potocki, mais tous les Polonais y accéderaient avec bien plus de confiance et de zèle que s'il était question d'agir unis avec la Prusse. Certes dans l'hypothèse d'un accord avec l'Autriche on verrait les Polonais, les Autrichiens, les Hongrois, les Bohémiens, les Silesiens et la majeure partie des Allemands, tous on les verrait dis-je fondre avec un acharnement commun et pour ainsi dire en masse sur cette Prusse qui de tous côtés a laissé des griefs à venger et qui a tant mérité de payer, comme on dit, les pots cassés. — Je sais bien qu'en Politique plus encore qu'en affaires il faut imposer silence à toute espèce de passion; je sens que le système suivi l'année dernière paraissait être commandé de préférence par la réunion des intérêts respectifs, et de la grande République et de toutes les puissances du Nord; mais si cette Prusse s'est constamment refusée à la voix de la raison et de son intérêt, si elle n'a répondu aux insinuations avantageuses que la Grande République a bien voulu lui faire que par des tergiversations et par des bassesses craintives envers la Russie, par un redoublement de Despotisme envers les individus polonais: si sa rapacité vile et mesquine a cru devoir préférer une possession précaire au calcul d'un agrandissement réel et durable, en un mot, si tout en lassant la patience du gouvernement français elle lui a prouvé l'impossibilité de rien entreprendre avec une Cour dont le Chef est moins qu'un autocrate et dont les despotes subalternes sont en partie vendus à la Russie et en partie occupés à faire leur fortune individuelle aux dépens des malheureux Polonais — il n'est pas impossible que les négociations actuelles ouvrent le champ à un système tout à fait opposé — il n'est même pas impossible qu'à la faveur des circonstances, circonstances vraiment uniques, le Phoenix de notre malheureuse Pologne ne ressuscite de ses cendres sans qu'il en coûte à l'humanité une nouvelle guerre. — Oui, je soutiens que si la France déterminait l'Empereur qui n'a accédé qu'à son corps défendant aux deux derniers partages — si elle réussissait dis-je à la déterminer à consentir à la régénération de la Pologne et si ces 2 puissances les armes encore à la main annonçaient à l'Europe ce point comme une condition *sine qua non* de la pacification générale, ni la R(ussie) ni la P(russe) n'oseraient entreprendre une guerre pour s'y opposer. En effet toutes les notions s'accordent à nous apprendre qu'indépendamment de son extrême avarice, Paul s'est fait un système de réformes militaires, qui ne lui permet d'entreprendre aucune guerre, que tout au plus dans cinq à six ans. D'ailleurs ce despote, aussi fou que barbare n'est pas sans sentir, qu'il ne faudrait qu'une guerre pour hâter l'explosion d'une révolution, que lui-même a préparé par ce mécontentement général contre lui dans toutes les classes des habitants de la Russie. Il est vraiment singulier l'acharnement avec lequel ce Roi sert par ses excès la cause du Genre humain — quant à la Prusse je me flatte de connaître assez la carte de Berlin pour assurer que tant que Guillaume conservera un souffle de vie il rendra plutôt tout

que de s'exposer à une nouvelle guerre—ce ne serait pas de même sous son successeur—raison de plus pour se hâter, s'il est possible.

Il est temps de revenir à mon rapport; avant de vous conduire hors de Puławy, je vous laisse jugé de ma surprise et de mon chagrin, en trouvant que depuis le Prince et la Princesse jusqu'au dernier de leurs entours, tout le monde y était plus ou moins instruit, et de la mission de Narbutt, et de votre départ, et de celui auquel on engageait Małachowski, et du rassemblement projeté à Milan. Jusqu'à Séverin Potocki, qui arriva à Puławy le jour de mon départ, et qui y apporta les mêmes nouvelles, qu'il dit avoir apprises à son passage par Kurów. A mon retour à Varsovie mêmes ébruitemens, mêmes incouséquences; tout le monde, jusqu'aux femmes des avocats, y parlait de la diète de Milan. Tremblant avec raison, ét pour moi même et pour les nôtres, il ne me restait qu'à souhaiter que les Prussiens voulussent bien se laisser aveugler comme les Russes du temps d'Igielstrom et à force d'entendre parler de nos projets, les envisager comme des contes. Après avoir pendant plusieurs jours attendu à Puławy les notions que Vous m'aviez promis de m'y adresser de Bialaczew, ne les voyant pas arriver, mon impatience me transporte chez Vous. Là, apprenant que vous veuilez de partir, la fièvre de mon inquiétude me pousse à Bialaczew. Le bon maréchal me rendit compte de tout ce dont vous étiez convenus avec lui. L'exprès que vous m'aviez envoyé à Pulawy s'est croisé avec moi. Toute fois soy tranquille pour Votre lettre. J'ai su depuis qu'elle a été remise au Prince Général lui même. Le jour même de mon arrivée à Bialaczew, le fils aîné de Szczerzycki y vint et apporta une lettre toute récente de son père, qui *conjuraît le Maréchal au nom du salut de la Patrie*, d'arriver lui même sans perdre un moment: Selon l'assurance de Szczerzecki fils, qui venait depuis peu de quitter son père, ses instances étaient motivées par l'envoi d'un exprès de la part de Buonaparte à Szczerzecki père, et cela dans la vue d'intimer à ce derurer de mettre en oeuvre toute son influence sur l'esprit du Maréchal pour le décider à venir, en mettant même son amour propre parfaitement à l'aise par l'assurance qu'il était connu d'avance en France et en Italie, comme s'il y avait passé sa vie. Szczerzecki n'étant rien moins que susceptible de vaines illusions, n'ayant d'ailleurs en jusqu'alors que des espérances très lointaines pour la Pologne: cet appel nouveau et sa part, aussi pressant que positif, était bien fait non seulement pour ranimer le voeu de notre Patriotisme, mais aussi pour nous ordonner de travailler à changer les dispositions du Maréchal. Jusqu'alors j'étais dans l'opinion, que ses blancs sign. es entre Vos mains étaient plus que l'équivalent de sa présence, et que peut être il conviendrait à l'honneur du nom Polonais de le faire agir de loin, et en laissant sa personne derrière le rideau. Mais la lettre de Szczerzecki me décida à conjurer le bon Maréchal de se mettre en route sans plus de délai, et cela non seulement pour le rapprocher des nouvelles qu'il attendait de Votre part, mais aussi pour mettre sa conscience à l'abri de tout reproche, et surtout pour soustraire sa personne aux entraves qui étaient à craindre pour elle de la part du gouvernement s'il differait son départ. Apres avoir à son ordinaire, longtemps veillé, apres avoir, między innymi okolicznościami, objecté difficulté sur difficulté, il finit par promettre a Szczerzecki fils et à moi, que dans trois semaines au plus tard il se rendrait par les Etats d'Autriche à Leipsic ou à Dresde, et que là il se déciderait à un parti ultérieur d'après les nouvelles qu'il recevrait de Votre part. Comme Zakrzewski se trouvait alors à Cracovie, le Maréchal me promit de le prendre

en passant. D'après cette décision du Marechal, je devais le joindre en Saxe. Il y avait à peu près un mois depuis cette promesse du Maréchal, quand j'arrivais à Leipsic. Cependant il n'y était pas encore, et il m'a été impossible de recevoir de ses nouvelles dans l'intervalle. Votre cousin Antonine, qui retournait à Bialaczew le jour même où j'ai quitté Varsovie me donna de son côté sa parole d'honneur, que le huit du courant tout au plus tard, il serait rendu à Leipsic, et nous convinmes que le premier de nous qui arriverait dans cette ville y attendrait l'autre. Toute fois, et en déplaise à sa parole d'honneur, c'est en vain que je me suis morfondu douze jours entiers à Leipzig. Il est en vérité désagréable d'avoir des affaires sérieuses avec la plupart de nos chers compatriotes. Comme votre Cousin n'a pas seulement jugé à propos de m'écrire, dans la crainte où j'étais pour lui ou d'une arrestation ou de quelque autre malheur, je n'ai pas balancé à ouvrir une lettre à Votre adresse, que le bon Erhard m'a remise et que j'ai reconnu au cachet être de Votre cousin. Elle m'a du moins appris qu'il était en vie et qu'il arrivait. En tre autres objets dont il serait trop long de Vous entretenir, je suis convenu avec le Maréchal et son neveu Opoczyński (Jan Małachowski) qu'eux de leur côté chercheront à grossir le fond de la caisse patriotique chez tous les contribuables de leurs connaissances. Je les ai quitté avec l'espoir, que les deux Zamoyski à eux seuls fourniraient trois mille ducats au moins. Joseph Szymanowski, Gutakowski et Łuszczewski ont promis de leur côté de recueillir des dons patriotiques et d'y contribuer eux-mêmes. Mais hors le premier, qui malheureusement est malade, je n'ose guère compter sur les deux autres, qu'autant qu'ils auraient quelqu'un de très actif sans cesse à leurs trousses. Dans l'idée où j'étais, que, fidèle à son engagement, Małachowski allait quitter le pays, c'est avec Joseph Szymanowski et Gutakowski que je suis convenu à tout événement d'un mode sûr de correspondance. Il est douloureux que l'état physique du premier ne lui permette que de se livrer faiblement à tout ce qu'il y aurait à faire. Encore avant mon départ pour Puławy, j'avais écrit par une voie sûre à Dzieduszycki, pour le charger de sonder quelques uns des nonces de la Grande Pologne. et pour l'engager à aviser aux moyens de faire des collectes patriotiques aussi dans cette province. Mais au moment de la réception de ma lettre, Dzieduszycki partait pour Danzig. Comme la plupart des riches, il n'était pas homme à différer le calcul de son intérêt individuel, pour le sacrifier à la perspective encore éloignée d'être utile à sa Patrie. Cependant comme j'avais à coeur de ne pas m'éloigner sans tout au moins quelque chose en Grande Pologne, je suis parti de Żelechów avec des instructions et des lettres de Zakrzewski. Les deux principaux agents, aux quels il m'a adressé, étaient son beau-frère Hippolite Rogaliński et Pierre Zaremba. Tous deux ont fait leur preuve de patriotisme. Je n'ai trouvé que le dernier à mon passage par la Grande Pologne. Encore me fallut il perdre plusieurs jours avant de parvenir à m'aboucher avec lui. Le résultat de mon entretien avec ce patriote est, qu'on ne peut guère compter que sur un ou deux nonces de cette province pour la formation de notre corps représentatif. Du petit nombre de nonces à choisir de la Grande Pologne, Gliszczyński vient de se marier, Breza est accablé d'affaires et de procès. Działyński l'ainé n'était pas de retour, le cadet est trop spéculateur et déjà trop riche pour s'exposer facilement, cependant ce dernier et sa femme nous seront très utiles sous d'autres rapports. Il ne reste donc que Miaskowski, qui partira des qu'on lui aura dit quelque chose; mais ce ne serait que pour faire nombre, et nous sommes convenus

avec Zaremba, qu'il faudrait beaucoup mieux s'en passer. Quant à l'autre branche de mes recherches, celle des collectes patriotiques, Zaremba s'est chargé d'y travailler avec zèle, conjointement avec Rogaliński, Wyganowski, et Działyński le cadet, qui était absent, mais qui est déjà de retour, et que la Siberg a instruit de tout en passant par Varsovie. On peut beaucoup compter sur le rôle de la femme de Działyński et c'est elle qui gouverne son mari. En attendant je pense avoir déjà rendu un service à la chose publique, en ce que, outre les quinze cents ducats, que Dmuchowski a trouvé moyen de soutirer récemment en Grande Pologne, et avec lesquels il est allé faire de nouvelles sottises à Paris, il y avait encore plusieurs milliers de ducats destinés pour lui et sa clique, eh bien Pierre Zaremba, dont la religion avait été jusque-là surprise de même que celle de quelques autres patriotes, m'a promis que non seulement pas un sol ne serait plus fourni à la défunte Deputation de honteuse mémoire, mais que les fonds amassés pour elle resteront à la disposition de Małachowski. Le troisième point dont je suis convenu avec Zaremba, c'est que toute lettre conséquente, qui sera adressée, ou à Votre cousin, s'il reste à Leipsic, ou en son absence à l'ami Erhard, au lieu d'être envoyée par un exprès de là jusqu'à Varsovie, sera expédiée seulement jusqu'en Grande Pologne sous une adresse dont je suis convenu avec Zaremba, et de là, celui-ci la fera parvenir par un commissionnaire affidé, soit à Varsovie, soit partout ailleurs. Je pense que ce rapprochement et ce partage de station diminuent beaucoup le danger des envois. En conséquence si déjà vous étiez dans le cas de communiquer quelque chose d'intéressant ou de consolant aux nôtres, Vous n'auriez besoin que de me faire tenir votre Lettre à Spa tant que j'y serai: les postes sont sûres de Paris à Spâ, et de là je me charge de faire parvenir les nouvelles partout où il sera nécessaire et cela par la canal, d'abord d'Erhard et puis de Zaremba. C'est tout ce que je puis Vous mander relativement aux préparatifs concertés chez nous éventuellement. Si je n'ai pas beaucoup fait, j'ai beaucoup couru, tel malade que je suis. Ce qui me console, c'est que j'ai le moyen infailible, de ramasser, lorsqu'il sera nécessaire, plus de membres de notre diète, qu'il ne nous en faudra. Je suis certain en outre, de ramasser 20 jusqu'à 30,000 ducats, dès qu'il y aura quelque base solide. Je vous ai parlé de Varsovie, de la Galicie, de la Grande Pologne: il n'y a que la Lituanie, dont je ne puis Vous rendre aucun compte. Je ne sais si Narbutt s'y est noyé.

Depuis que j'ai vu Caillard, depuis que j'ai lu toute la correspondance de l'ami Barss avec Parandier, depuis que dans le silence de la réflexion — j'ai soumis la bonne volonté du gouvernement français au scrutin de la possibilité dans les conjonctures présentes — je n'ai pu que me convaincre moralement qu'il ne peut y avoir encore *que des projets éventuels* sur le mode de nous régénérer. Dans aucune occasion je n'ai désiré plus ardemment de me tromper que dans celle-ci mais si comme je ne le crains que trop ma présomption est fondée convient-il que forts simplement des bonnes dispositions en notre faveur de la plus puissante des nations, de celle qui sans doute va dicter les conditions de la paix à l'Europe, nous nous hâtons de former une Convention nationale Polonaise *sans attendre qu'il y ait un plan préalablement concerté avec quelque un des despotes qui nous entourent*. Dans cette hypothèse, justifiant l'antique adage: „tonący brzytwę się chwyta“, convient-il de nous dire: l'apui du gouvernement Français nous suffit, ne perdons pas le moment peut être unique de faire revivre le nom polonais — nous sommes trop malheureux pour avoir

encore quelque chose à perdre, dès qu'une fois le gouvernement français aura reconnu notre corps représentatif et par là notre existence politique il ne pourra plus reculer, les négociations s'ouvrivont et donneront lieu à plus d'une proposition dont aucune n'aura lieu peut être sans la dissemination préalable d'un certain nombre de Polon(ais), sans la formation en un mot d'une convention nationale polonaise; ou bien, instruits par tous nos malheurs passés considérant cette impossibilité dans laquelle notre éloignement et notre fatale position mettent les français de nous secourir directement, considerant le besoin que la France elle même éprouve de cicatrizer tant de plaies saignantes encore, par une paix prochaine, paix qui telle glorieuse qu'elle soit pour la France pourrait lui ordonner d'ajourner à une autre époque toute considération lointaine, considérant enfin qu'une démarche précipitée de notre part ne ferait que multiplier les vexations de nos tyrans et que nous aurions à nous reprocher les persécutions de toute espèce contre une foule de nos commettans..: devons nous plutôt continuer de supporter notre joug quelque pèsant qu'il soit dans l'espoir certain que les progrès croissants de la puissance française nous en delivreront plus tard: devons nous en conséquence ne rien donner au hasard et ne paraître sur le théâtre des négociations qu'après que les Français seront convenus avec quelqu'un de nos despotes d'un plan solide de notre régénération?—Telles sont les deux importantes questions qui nous occupent avec d'autant plus d'inquietude que tous les efforts de la pensée ne trouvent que du vague; dans l'incertitude où nous sommes, il n'y a absolument que les données que Vous aviez pu recueillir sur les lieux qui puissent nous déterminer.

L'Etat de ma santé ne me permet pas de m'étendre davantage. Je Vous écrirai ou à l'ami Barss, plus en détail de *Spa*, où je me rends maintenant: C'est, là que j'attendrai avec la plus vive impatience de vos nouvelles. Vous ne sauriez, mon bon ami, jamais m'en donner assez, et sur les choses et sur les individus. N'oublier pas de me parler en détail de Taillierand, ainsi que des deux nouveaux Directeurs. Veuillez m'adresser Vos lettres: *Au Cit. Joseph Dupont*, poste restante à *Spa*. Vous trouverez tout simple que dans le délabrement à peine supportable de ma santé, je cherche à tirer parti du reste de la saison, pour voir si les eaux de *Spa* ne me procureraient pas quelque soulagement. Si cependant Vous me mandez, que les choses commencent à s'éclaircir, et que ma présence peut être de quelque utilité, je ne balance pas de quitter et eaux de *Spa* et tout, pour accourir. Permettez moi de Vous dire à ce sujet, qu'au lieu d'aller recueillir une succession qui venoit de m'échoir, j'ai laissé toutes mes affaires en suspens, que celles ci réclament ma présence au printemps; qu'en attendant, je ne risque rien moins, moi père de famille, que la confiscation de mes biens et peut-être l'arrestation de ma personne. Toutefois, aucune consideration de cette nature ne sera jamais un obstacle au tribut de ma quote-part, si Vous me mandez que les choses sont en train. Ce sera dons Votre lettre qui me décidera. Tant que je resterai à *Spa*, il dépendra de Vous, de me charger de telles commissions que Vous jugerez à propos pour la Pologne. Je me suis ménagé les moyens d'une communication, qui échappera à la surveillance de nos tyrans. Si rien ne presse, ce ne serait qu'à la fin d'Octobre, ou au commencement de Novembre, que je viendrais faire une tournée de quelques semaines à Paris. En attendant de Vos nouvelles au plus vite, salut et fraternité pour Vous et Woyczyński, ainsi que pour l'ami Barss.

PS. Il ne sera pas inutile que Vous sachiez qu'à son dernier passage par Posen, Lucchesini a dit à plusieurs de nos compatriotes: „il est question, Messieurs, de Vous faire revenir sur l'eau, je crois moi même que la Pologne ressuscitera. Mais je Vous préviens que ce ne sera que selon le partage de Targowica.“ Sokolnicki vous dira, ce qu' Alvensleben a déclaré récemment à ce sujet à Działyński.

PS. Le porteur de la présente ¹⁾ en qui Vous trouverez du zèle et des talents, et qui a le mérite d'avoir volontairement partagé la captivité de Potocki et de Zakrzewski, vous parlera du projet de refaire ailleurs la Légion Polonaise d'Italie. Personne ne sera plus à même que Vous et Barss, de lui donner les secours et les renseignements dont il aura besoin.

PS. Jabłonowski. que Vous aurez connu pendant la révolution, et qui est venu avec moi jusqu'ici, part d'ici pour Milan. Comme cet excellent officier, outre la manière distingué dont il s'est conduit dans la révolution et notamment à l'île de Prague, a le double titre d'avoir été au service de France et d'avoir été élève à l'école militaire de Paris en même temps que Bona-parte; j'espère qu'il sera employé sans difficulté. Je Vous prie, ainsi que l'ami Barss, de vouloir bien prévenir Dąbrowski de son arrivée. Ayant eu le grade de lieutenant colonel en Pologne, il ne voudrait pas accepter un rang inférieur. Si toutes les places d'Etat major se trouvaient déjà prises dans la Légion Polonaise, son titre d'ancien officier au service de France lui procurera sans doute la facilité d'être employé dans l'armée française même, en attendant le moment de consacrer ses services à sa patrie. Non seulement Vous m'obliger beaucoup, mais c'est un service que vous rendrez à la chose publique, en facilitant à Jabłonowski, si Vous le pouvez. les moyens d'être convenablement employé; on aurait bien tort d'être prevenu contre lui de ce qu'il a été en Valachie. Son zèle seul l'y a conduit, Des qu'il eut su, à quels gens il avait à faire, il s'est empressé de les quitter. Je Vous embrasse de tout mon coeur. J'attendrai avec impatience de vos nouvelles. Excusez si l'état de ma santé ne m'a pas permis d'achever ma lettre de ma main.

¹⁾ Sokolnicki.